Rok VIII. Kraków 15. Lipca 1905 r. Nr. 14.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Dlaczego pani bierze tyle bielizny a tak mało sukien do kąpiel?

— Wszak wiesz, moja Róziu, że w kąpielach zazwyczaj więcej w negliżu się chodzi...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 13 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 lipca 1905 r. artykuły względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Szach w Krakowie“ od słowa: „Kiwnął“ do słowa: „jazda“ strona 3-a. 2) „Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa“ od słów: „Mieszczanka przy nim“ do słów: „nie daje“, oraz od słów: „Roch krzyknął“ do słowa: „narzędzia“ strona 5-ą w łamie 1-ym i 2-gim. 3) Tekst pod ilustracyą na stronie 6-ej od słowa: „Mieszkanie“ do słowa: „zeskoczą“. 4) „Troski o czynsz“ od słów: „O czynsz“ do słów: „noce“ ssrona 9-ta. 5) „Ala Heine“ od słów: „Lecz gdy“ do słowa: „Heine“ strona 9-ta, – zawierają znamiona występku z § 516 uk, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w miejscach przytoczonych przedstawione są sprośne czynności obrażające obyczajność i wstydliwość w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 11 maja 1905.

Dr. Kader.

„SYPAĆ!“

O sąd świata i opinię
Ja nie stałem i nie stoję
„Sypać!“ „Sypać!“ to jedyne
Moje hasło ulubione.

Kto pijany, a chce jeszcze
Wlać spirytus do swych kiszek
Wtedy niech brzmi hasło owe:
„Wódkę sypać mu w kieliszek!“

Gdy kto pisze pornografię
Publiczności na podnietę
Dla redakcyi brzmi to hasło:
„Sypać w kieszeń mu monetę!“

Kto się kocha niewzajemnie
Czy ubogi, czy bogaty
Temu bym zaordynował
„Sypać! sypać!“ — ale baty!

A kto zwątpił już o życiu
Chce na wieki zamknąć ślipie
Ten niech bierze za pistolet
I w łeb sobie kulkę sypie!

Chat-Noir.

Kuratela.

Obraziłem kogoś
Nie raz, nie sto razy
Karna skarga była
Skutkiem tej obrazy.

Trza więc siedzieć w kozie
Na to rady nie ma,
Siedzieć lub uciekać
Trudne to dilemma!

Ale był mecenas
Co zna kruczków wiele
I wynalazł kruczek:
„Wziąć go w kuratelę!“

Pomysł machiawelski
Na to ani słowa,
Lecz właściwie na co
Kuratela owa?

Taki śmiały środek
Mnie nie unieśmiela,
Gęby mi nie zamknie
Żadna kuratela!

Ani pióra mego
Szubrawcy i szuje!
Żaden z was nie zgnębi
I nie opanuje.

Więc o kurateli
Mówić dziś nie pora
Bo i serce moje
Ma już kuratora!

Chat-Noir.

Z naszego high-lifu.

Porucznik od ułanów: Pani musi być teraz jako młoda mężatka nader szczęśliwą, pani hrabino?
Hrabina: Spodziewam się! Teraz przynajmniej bez obawy mogę z wszystkimi romansować!...

U doktora.

Do specyalisty chorób kobiecych doktora * * * wpada jak bomba radca F.

— Doktorże! Doktorże! na litoszcz! moja żona ma bardzo wielką słaboszcz!

— Do kogo — pyta doktor * * * z drwiącym uśmiechem.

PIOSNKA MYŚLIWSKA.

Wciąż w lesie i przy strzelbie,
To życie
Ja wielbię.
Przed nami już zdaleka
Zwierzyna
Ucieka.
Wie dobrze jak straszliwi
Są dzielni
Myśliwi.
A zdarza się też czasem
Wytropić
Pod lasem
Zwierzynę, co nie bywa
Tak bardzo
Płochliwa.
Lubują się też wielce
W zwierzynie
Tej strzelce.
Wyśledzić czasem można
Gdzie sarna
Dwunożna.
Choć trochę niby dzika
Lecz od nas
Nie zmyka.
A we właściwym czasie
I żywcem
Wziąść da się!
Już echa trąbek giną
Pójdź do mnie
Dziewczyno!
Pójdź! mam ogniste serce
I wódkę
W manierce.
A umiem — spytaj czeladź
I kochać
I strzelać.

Chat-Noire.

STRACH.

— Tak moi państwo — rozpoczął swe opowiadanie hrabia W. — wszystko jest rzeczą fantazyi, i zależy ostatecznie od wytrzymałości naszego nerwowego ustroju. Szczęśliwi ci, których nerwy niby postronki, biada tym, którzy nie mogą dzielnie stawić czoła silnym, wstrząsającym wrażeniom. Ja sam tchórzem nie jestem – sami dobrze wiecie, że miałem już nie jeden pojedynek, a przytrafiło mi się coś takiego, co mnie z równowagi wyprowadziło kompletnie. Nerwy moje dlatego może są tak bardzo czułe, iż w młodości nasłuchałem się wiele opowiadań o strachach, upiorach i t. p. okropnościach które — przypominam sobie — nieraz nie pozwoliły mi zasnąć. Ot i teraz stały się powodem mego nieszczęścia i ośmieszenia.

Po tych słowach zapalił ospale cygaro, a koło słuchaczy zaciekawione ogromnie, ścieśniło się jeszcze bardziej.

– Zaduszki – rozpoczął po chwili — przypadały tego roku na piątek. Dnia tego oczekiwałem z ogromnem upragnieniem, bo miałem się znaleść w ramionach młodej wdówki Elzy R, o której wiedziałem, że krew krąży w jej żyłach szybciej niż u innych kobiet, a daje pocałunki tak gorące i mogące oszołomić, jakich nie spotyka się często. Po całorocznym gniewie zapragnęła mnie wreszcie ujrzeć u swych drobnych stópek. Możecie więc sobie łatwo wyobrazić, co się działo ze mną po otrzymaniu zapraszającego liściku. — Fantazya moja wysilała się na najprzyjemniejsze obrazy, w dali widziałem szczęście, po które miałem tylko ręką sięgnąć. Nerwy moje były w najwyższym stopniu naprężone. Po otrzymaniu tak miłego zaproszenia nie jadłem — nie spałem, przypominałem sobie drobnostki z ostatniego spotkania z nią z przed roku, które wzbudzały we mnie szatańskie pożądanie. Przez cały tydzień czułem w swych uściskach tę kobietę, tak pożądaną przeze mnie, i byłbym mordował bez litości wszystkich, którzy chcieliby odebrać mi moję illuzyę. Jej ciało białe jak śnieg, oczy płonące żarem nie do ugaszenia, jej miękka jedwabista skóra, ten głos przyprawiający mnie o szaleństwo, były mi do tego stopnia bliskie, że byłem, nim nadeszła upragniona chwila, kompletnie złamany i wyczerpany. Miałem uczucie człowieka, który umiera z głodu, ponieważ właśnie wskutek tego strasznego głodu nie może jeść.

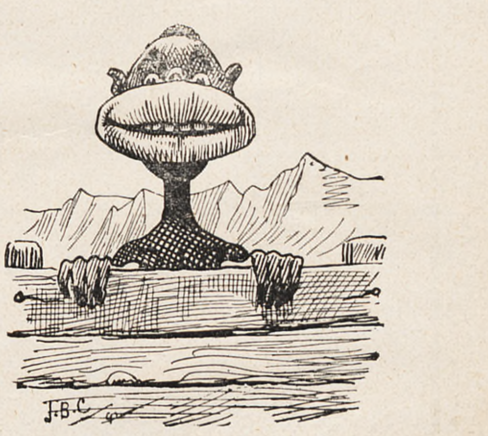
Elza czekała. Wszyscy wy dobrze wiecie, jakie uczucia miotają duszą tego, na kogo czeka ładna i kochana kobieta. Bez słowa, wyczerpany, z spalonemi usty, padłem w jej ramiona, dziękując z serca litosnemu losowi, że nie pierwej zginąć mi wypada, aż moje rumiane policzki zbledną w jej objęciu. W chwili kiedy ją przyciskałem do stęsknionej piersi, spojrzałem przypadkowo na przeciwległą ścianę, gdzie wisiał portret jej zmarłego małżonka. Pod tym obrazem widziałem szeroko rozwarte drzwi do sąsiedniego pokoju, oświetlonego bladem światłem księżyca, rzucającego przez okno na cały pokój półsenne tajemnicze refleksy. Zawieszony na jej szyi, zamknąłem oczy, a skoro rozwarłem je znowu, ujrzałem w sąsiednim pokoju, w miejscu słabo oświetlonem trupio bladą twarz jakiegoś mężczyzny. Miał on na sobie powłóczysty płaszcz i ogromnie szeroki kapelusz — po tym kapeluszu rozpoznałem jej zmarłego małżonka.

Struchlałem z przerażenia i z głośnym krzykiem rzuciłem się na widmo. W pokoju naturalnie nie było nikogo, nie znalazłem nikogo choć przetrząsałem wszystkie kąty i zaułki.

Elza trzymała mnie silnie w ramionach — daremnie – straciłem władzę nad sobą i nie wiedząc, co robię, zacząłem przeraźliwie krzyczeć.

Gdy hrabia W. zakończył swą opowieść, zewsząd odezwały się głosy żądające zakończenia.

— Jaki koniec — odzywa się na to — młody i nadzwyczaj elegancki doktor B. — łatwy do przewidzenia. Cudna Elza wygnała z domu hrabiego, a ja zająłem jego miejsce, bo na strachy nie zwracam najmniejszej uwagi.



Z MELODYI BIBLIJNYCH.

(Nowa serya).

Rzekł mi pewien Rabi:
Sug-że mir mein Bester,
Jak się zapatrujesz
Uf die żikse Ester?
Perski król Aswerus
(Pijaków nauczcie!)
Gdy raz spił się tęgo
Na wydanej uczcie
To nie dowierzając
Dosyć stromym schodom,
Kazał się dworzanom
Zaprowadzić do dom.
Słaniał się na nogach
Jak kwiat burzą złaman,
Więc wprost do sypialni
Zawiódł go pan Haman.
I rzucił na łóżko
Jak wieprza w szlachtuzie
(Rzecz się owa działa
W sławnem mieście Suzie),
Potem chciał mu czytać
Żydowskie kroniki,
By złagodzić w królu
Szał pijaństwa dziki.
„Paszoł won z kroniką
Stary niedołęgo!"
Wrzasnął król — lektora
Uderzywszy księgą,
I nos Hamanowi
Rozbił własnym butem,
Spojrzawszy na niego
Z żalem i wyrzutem.
A potem się twarzą
Odwrócił do ściany
I odsłonił kołdrę
I sapnął zgniewany.
Haman przed odwrotnem
Króla licem gołem,
Uderzył w podłogę
Trzykroć swojem czołem.
A potem poleciał
Za inną rozrywką.
Jedna zaś knajpeczka
Była naprzeciwko.
A w niej czarnobrewa
Urocza kelnerka.
Która miała imię:
Biblijne: Esterka.
A zakasowała
Nawet pewną Rózię.
(Rzecz się owa działa
W sławnem mieście Suzie),
I gospodarzowi
Rzecze Haman: Hetne!
Ja tu mam dla ciebie
Interesa świetne!
A potem coś szeptał
Wziąwszy go na stronę
Że aż żyd w głos wrzasnął:
„Sy git! już zrobione!"

. . . .

I weszła dziewica
Cicho, bez hałasu,
I rzecze królowi,
Że ma mało czasu!
Król w pół otrzeźwiony
Całuje ją w buzię
(Rzecz się owa działa
W sławnem mieście Suzie).
Lecz dziwne im rzeczy
Były przeznaczone.
Ester awansuje
Na królewską żonę
Tak król umiał uczcić
Porządną dziewicę
Haman awansuje
Znów — na szubienicę.

Chat-Noire.





ŻYD WICEPREZYDENTEM!

Kraków miasto katolickie,
Kraków miasto stare,
Wiceprezydentem robi
Żyda — pana Sare.

Tem religia jest zachwiana,
Drżyjcie katoliki!
Gdy w prezydyum on zasiędzie,
Ten wróg wiary dziki!

Taki lament to podniosła
Część krakowskiej prasy
I przebiegły echem Kraków,
Te gromkie hałasy.

Uspokójże się dziatwo
Wierno-katolicka,
Choć wybrali do prezydyum,
Berka, czy też Icka.

Po cóż czynić macie miastu
Nieprzystojne wstręty?
Więcej wart niż cały gulden –
Dukat oberżnięty.

Bocian.

Asekurowana.

Pani Zet, żegnając się ze swoim kochankiem:

— A teraz ostatni całusek i do widzenia najdroższy, bo tam na dole czeka mój powóz...

— Dobrze! cóż to szkodzi, kiedy czeka, to niech dalej czeka!...

— Tak! ale w nim siedzi już drugi!...

BANKRUCTWO MIŁOŚCI.

Lubią mnie kobiety,
Lecz cóż za pociecha,
Kiedy mam w miłości
Okropnego pecha.

Kwieciarka urocza
Jak w niebie aniołki
Pyta się, czy kupię
U niej świeże fiołki?

„Moje piękne dziecię!
Ofiarność twą cenię,
Lecz straciłem dawno
Moje powonienie!

„Dawniej jeszcze miałem
Nosisko porządne,
Dzisiaj – każdy kwiatek
Pomacam, oglądnę!..."

Jestem u aktorki,
Co ma dobre serce,
Daje mi karmelka
W małej bombonierce.

„Szkoda! mam ból zębów,
Bolą mnie też krzyże,
Najlepsze karmelki
Dzisiaj tylko — liżę!

„Nie istnieje dla mnie
Słodycz ni narkotyk,
Z zmysłów dopisuje
Jeszcze czasem: dotyk!...

Chat-Noire.

Monolog kokotki.

Jedna z gwiazd półświatka, panna Róża, pływając łódką po stawie w Parku Krakowskim, rzuca nagle wiosła i wzdycha:

— Doprawdy, co to za rozkoszna rzecz pracować tylko samemi rękami!...

Obcy.

W pewnej krakowskiej restauracyi gospodarz, widząc, jak gość dolewa sobie wody do wina, wzrusza ramionami i mruczy pod nosem:

— No servus! ten chyba pierwszy raz jest u mnie!...

Z nekrologu.

...I zmarły ten finansista zostawił aż ośmioro doskonale zaopatrzonych dzieci...

Całkiem proste.

Za kulisami teatru lwowskiego chórzystka panna Genia rozmawia ze swoją całkiem świeżą koleżanką panną Zofią.

— Genka! — mówi panna Zosia, która jest jeszcze gorzko naiwna – powiedz mi, dlaczego Anielka ma dwóch kochanków?

— Rzecz prosta jak obręcz! — śmieje się wesoło panna Genia – dlatego, że inni ją już porzucili!...

Ładna pociecha.

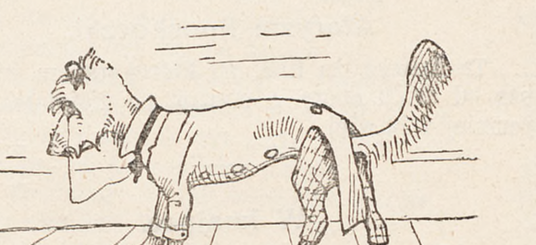
Podczas pożaru spalił się zupełnie mąż pani W. Spotkawszy swą przyjaciółkę, zaczyna pani W. rozwodzić się nad tem okropnem nieszczęściem.

— Niech się pani pocieszy — przerywa jej biadanie przyjaciółka — przecież on był zawsze zwolennikiem kremacyi.

OKRESY CYWILIZACYJNE.

W złotym okresie,
Jak fama niesie,
Kobiety mało znały się z blagą,
W swej naiwności,
Nawet dla gości
Ukazywały się zawsze — nago.
W srebrnym okresie
Kobiecie chce się,
Mieć coś w rodzaju, co zwie się „stroje",
Ciało obtula
Zatem koszula,
Pod którą członki ukrywa swoje.
Są białogłowy
W okres spiżowy,
Bardziej drażliwe na wstyd i cnotę,
Oprócz koszuli
Moc webów, tiuli
I biżuterye srebrne i złote.
W naszych zaś czasach
Chodzą w atłasach
O ile którą stać Bogu dzięki
I wodzą dzieci,
Jak w okres trzeci,
Ale niestety!... nie z prawej ręki!

Chat-Noire.



Z PAMIĘTNIKÓW BŁAZNA.

I.

A czy znacie wy błazna
W jego czapce, kostyumie,
Co trosk nigdy nie zazna,
Lecz się śmieje, jak umie?

W swym szelmowskim dowcipie
Wszystkich śmieszy wokoło,
Na weselu, na stypie
Hej! wesoło, wesoło!

Przy hulaszczej biesiadzie
Jestem z królem „ty na ty“,
Aż od śmiechu się kładzie
Sam spowiednik brzuchaty.

Opowiadam nowiny,
Których morał jest taki,
Że aż dworskie frajliny
Pąsowieją, jak raki.

Lecz król siedzi ponuro,
Z twarzą bladą, jak płótno,
Wzrok zasnuty, jak chmurą,
Patrzy łzawo i smutno...

Za to, idąc już do dom,
Ma spojrzenie ognistsze,
Nie ufając zaś schodom —
Ma podporę w ministrze.

Dworska młodzież wytrwała
Na biesiadne swawole —
Jeszcze zdrowia spełniała
Dam, obecnych przy stole.

Przy ostatnim kielichu
Śmiechy, figle, zaczepki...
Ja drapnąłem po cichu
Do mej nędznej izdebki.

Biesiadnicy tak samo,
Wypróżniwszy kielichy,
Poszli – każdy z swą damą...
Jeden został człek cichy.

To spowiednik... Nie lada
Mąż to święty i wielki,
Został jeszcze i bada
Popod światło butelki.

Miał utarczki już z czartem
Nie raz i nie sto razy,
Ale z cnoty swej hartem
Wyszedł zawsze bez skazy!

Wszakżeż nawet prorocy
Mieli z dyabłem już wstręty —
Więc sandały raz w nocy
Zgubił człowiek ten święty.

Z dyabła było to winy,
Że szukano dzień cały.
Aż na schodach frajliny
Znaleziono sandały!...

Chat-Noire.

Aforyzm linoskoczki.

To dziwne, że lina, po której stąpam, jest węższą od drogi cnoty, a stąpam po niej daleko przyjemniej i łatwiej.

W knajpce.

— Powiedz mi mój kochany — jaki kierunek więcej przypada ci do gustu. Czy jesteś realistą, czy idealistą?

— Jestem żonaty — więc chyba fatalistą.

Nasze sługi.

Przystojna i zgrabna Marysia, pokojówka pana radcy P., podbiła bardzo prędko serce swego chlebodawcy. Biedny pan radca zmuszony był nieraz zaspakajać jej zachcianki i najrozmaitsze chimery, toteż ucieszył się nadzwyczajnie, gdy zgrabna Marysia zażądała pewnego razu zwrotu książki. Ciekawy był jednak, co ją skłoniło do opuszczenia miejsca, bądź co bądź bardzo dla niej korzystnego.

— Cóż ci się Maryś u nas nie podoba? — pyta zdziwiony.

— Te gniewne fochy pani radczyni — odpowiada zapytana—przyprowadzają mnie o ataki nerwowe.

Dobrze trafiła.

Młoda mężateczka pani K., znudziła się niebawem ciągłem kręceniem się w koło, zatęskniła za gniazdkiem i postanowiła wrócić z balu do domu. Zamiast do garderoby, weszła jednak do jednego z gabinetów, gdzie właśnie zabawiało się grono znanych donżuanów.

— Przepraszam bardzo — rzekła zażenowana — zdaje mi się, żem zbłądziła trochę.

— A gdzie pani chciała iść — zapytał jeden z nich.

— Szukam właśnie pokoju, gdzie się wiesza ubranie.

— A to pani dobrze trafiła! – odpowiada dowcipniś wśród homerycznego śmiechu współkolegów.

A to się złapał.

Icek i Szmul, znani handlarze z Tarnowa, wybrali się niedawno do Wiednia. Z ogromnem podziwieniem przyglądali się najrozmaitszym budowlom, największą uwagę jednak zwracał Icek na zgrabne i szykowne kobietki.

— Patrzno Szmul — trąca go Icek — co za wspaniale zbudowana kobieta.

— E! Daj mi pokój — odpowiada Szmul — wolę jednego całusa od mej żony, jak dziesięć od tej zgrabne kobietki.

— Wisz Szmul – powiada na to Icek po krótkim namyśle — swoją drogą ti masz najzupełniejszą racyę.

Na wsi.

Znany na bruku lwowskim lowelas pan E., syn bogatego fabrykanta, znudził się wkrótce zalotną miłością Lwowianek. Zatęsknił za prostotą wsi. Wyjechał rzeczywiście na wieś i cały boży dzień wałęsał się po polach i lesie, polując na proste, niezalotne dziewki wiejskie. Razu pewnego zapędził się za jedną i natychmiast wdał się z nią w rozmowę.

— Powiedz mi, ładne dziewczę, kto był twoim pierwszym kochankiem?

— Fryzyer.

— Dlaczego właśnie fryzyer?!

— A bo mama zawsze mnie straszyła, że dziewczyna, którą pocałuje chłopiec, dostaje zaraz wąsów. Chciałam więc mieć fryzyera zaraz pod ręką.

Zna ją.

Baronowa S. wpada pewnego razu do pokoiku córki, która właśnie brała lekcyę fortepianu.

— Mój panie — krzyczy na młodego i przystojnego mistrza — widzę, że zaraz na pierwszej lekcyi zajmujecie się wszystkiem, tylko nie muzyką!

— Ależ moja pani — odpowiada oburzony — pani mnie jeszcze nie zna.

— Ale znam moją córkę, mój panie – woła baronowa S.

WIDZENIE.

Gdy senną głowę skłonię do poduszki,
Cudowne widma biegną do mnie zgrają
I widzę nieraz we śnie zgrabne nóżki
Co mi okrótnie po sercu deptają
Maleńkie stopy i toczone łydki,
Tłoczą mi piersi z spodniczek szelestem,
I stroją ze mnie nieustanne zbytki
Tak, jakby drwiły, że bezsilny jestem.
A gdy w ciemnościach trwożny wzrok wytężę,
Nowy mnie widok napełnia katuszą;
Ponętne nóżki zmieniają się w węże,
I drżę w obawie, że mnie zgniotą, zduszą,
Jak nowożytny Laokoon w męce,
Czuję na sobie te wężowe sploty
Przymykam oczy i wyciągam ręce,
W oczekiwaniu śmierci — czy pieszczoty.

Chat-Noire.

„Emancypantka“.

Panna Wisia, młoda i nadzwyczaj szykowna studentka, przechwalała się nieraz wobec licznego grona koleżanek swą nienawiścią do całego męskiego plemienia. Paliła za dwóch, w rozmowie była aż nazbyt swobodną. Na kolegów patrzała z góry, tak, jakby ich nie było. Jej staraniem było dopiąć się stanowiska niezależnego. Koleżankom imponowała swą ekstraordynaryjną emancypacyą, ona była wprost ich ideałem!

Pewnego razu wpadło do pomieszkania mistrzyni nb. zupełnie niespodziewanie, całe towarzystwo koleżanek. Jakież ich było zdziwienie, gdy na pierwszy rzut oka spostrzegły w kącie laskę, potem męską rękawiczkę. Zachęcone niespodziewanem odkryciem rzuciły się do dalszych poszukiwań i znalazły pod łóżkiem jednego z tych, których panna Wisia nienawidziła całą duszą.

— Jakto — pytają zdziwione — ty, co tak nienawidzisz mężczyzn?!...

— No, rozumie się — odpowiada Wisia niewzruszenie — czyż nie znalazłyście go pod łóżkiem?...

Wojskowa asysta.

U państwa R. służyła bardzo zgrabniutka guwernantka. Pan R., który podejrzywał ją trochę, zwrócił się pewnego razu do swego sześcioletniego synka z następującem zapytaniem:

— Józiu, powiedz mi, czy na spacerze nikt z panną Jadzią nie rozmawia?

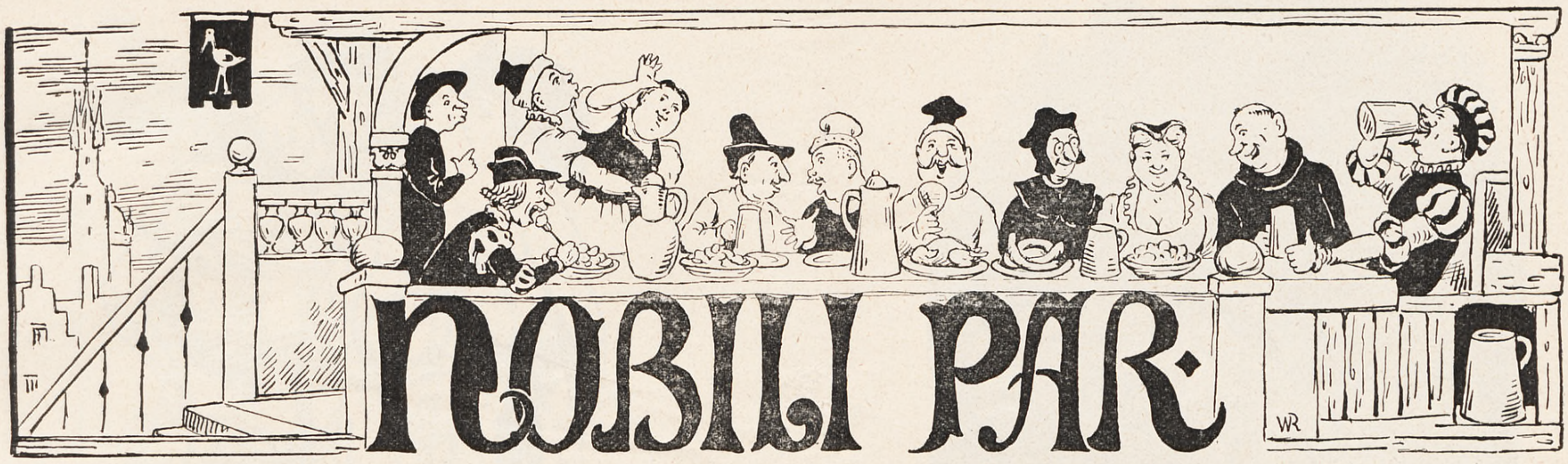
— Niech tatuś będzie zupełnie spokojny — odpowiada Józio — panna Jadzia ma dragona z długą szablą, któryby czegoś podobnego w żaden sposób nie ścierpiał!

ODA DO KOSZA REDAKCYJNEGO!

O ty! z okrągłym brzuchem sybaryty,
Chytry potworze przy biórku ukryty!
Żadnéż ofiary ciebie nie ugłaszczą?
Wciąż czekasz nowych z rozwaloną paszczą?
Przeklina ciebie niedoszły dziennikarz,
Co bez litości płody jego łykasz,
I słyszysz jęki smutnego poety
Za te pożarte stance i sonety,
Które z cynizmem istnego podleca,
Na pół strawione wyżygasz do pieca.

Posłuchaj tedy, jak cię wieszcz przeklina:
Oby na ziemi nie rosła wiklina,
Oby zarzucił świat ten zwyczaj dziki
Wyrabiać z łyka lub wierzby koszyki.
Literaturę krzywdząc tak ogromnie,
Obyś potworze zeszedł bezpotomnie!
Obyś papierów niesyty nędzniku
Zakończył marny żywot na śmietniku!

Chat-Noire.



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał
Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

11) (Dalszy ciąg.)
Monstrum grzbiet chudy prawie w kabłąk kuli
I rzekł spojrzawszy na Rocha najczulej:
(Nietrudno zgadnąć, że czułość udana
Chudopachołków wobec jaśnie pana)
Słaby mocnego nie zawsze się boi
Bo na marności wspierając się swojej
Wie, że silniejszy, gdy myśli szlachetnie
Słabemu nigdy łba za to nie zetnie.
Pan Roch więc wierny tej samej zasadzie
Potężną laskę obok siebie kładzie
I rzecze: Proszę uprzejmie waćpana
Skąd mu „Sławkowska“ ulica jest znana?
A chudy pachoł na to mu odpowie:
Waszej miłości wnoszą zacne zdrowie,
Niech Bóg mu wszystkie szaleństwa odpuści;
„O mnie waść mówisz?“ — spytał Roch...
A juści!
Odpowie pachoł i muchy odpędza.
„Mnie nie trza nawet rozgrzeszenia księdza!“
Odciął się szlachcic, a więc twoje bzdury,
Za cel swój mają chyba awantury,
A awantury zaznać możesz snadnie!“
Pachoł wysączył, co miał jeszcze na dnie,
Do Rocha zwrócił się całem obliczem
I tak rozpoczął głosem tajemniczym:
„Kiedy wiek młody prześnisz i przemarzysz
Przyjdę do ciebie jak druh i towarzysz,
Niby kochanek miłośnie i czule
Czarnym mym płaszczem twe skronie otulę!“
Płaszcz ten mu nagle zjawił się u ramion,
Szlachcic się patrzył jak czarem omamion,
Bo w wątpliwości nie mógł już pozostać.
O! tak pamięta ową dziwną postać,
Co ma płaszcz czarny i blade jagody
Pomni, gdy z lubą wychodził na schody,
Czarna ta postać brała go za rękę
Nuciła cicho żałobną piosenkę.
Lejąc mu w serce roztopiony ołów.
„Wierzyłeś niegdyś w ludzi i aniołów,
Miłość i wiara na złe cię zawiodła,
Bo wiara kłamie, a miłość jest podła!
A gdyś wychodził z pewnej kamienicy,
Pod pewną liczbą w Sławkowskiej ulicy,
Kiedy kochanki widząc postać smukłą
Serce się w tobie jak ptak w klatce tłukło,
Ona mówiła do obcych jej ludzi:
„Ach! jak ten człowiek doprawdy mnie nudzi!
Nudzi mnie jego twarz dziwnie wybladła,
(Jakbym widziała zmory lub widziadła),
I chociaż miłość jego bardzo cenię,
Nudzi mnie jego natrętne spojrzenie,
Nudzi mnie jego piekielna wymowa,
Nudzi mnie wszystko — przedewszystkiem słowa,
Chce mej miłości? niech w gadania przerwie
Kochankę swoją czemkolwiek rozerwie,
Zakochanego udając mężczyznę,
Niech się powiesi, zażyje truciznę,
Albo najlepiej niech w łeb sobie palnie,
Bo ja z nim nudzę, nudzę się fatalnie!
Pan Roch westchnienie wielkie uczyniwszy,
Tak odrzekł, ale w sposób więcej żywszy:
„Trudno nie uznać, że racyę ma dziewka,
A że natura moja nazbyt krewka,
Umie hamować się z swego zapału,
Że duch się korzył wobec piedestału,
Na którym drogie postawił widziadło,
Bojąc się, aby w proch czasem nie padło
Umiłowane sercem całem bóstwo,
To, żem dla niego nieraz spełniał głupstwo,
Ze myśl do głowy nie przyszła mi zdrożna,
Drogi pachole? Czyż mnie winić można?
Żem je nie zepsuł w wszetecznej zabawie?
Ale poczekaj! już ja się poprawię,
Wiele zawdzięczam twej mądrej nauce,
I moje bóstwo dziś jeszcze wywrócę,
Bo ja, gdy jestem jak dziś zakochany,
Czczę jak poganin — przeróżne bałwany.
I z całym światem pragnę iść na udry!“
Rzekł, wstał od stołu i poprawił pludry
Za miód zapłacił i wolen od troski,
Poszedł do domu w ulicy Sławkowskiej.
Zapomniał całkiem o smutnym pachole,
O czarnym płaszczu i wybladłem czole
I tylko myślał na dziewczę kochane:
„Gołąbko czarna dzisiaj cię dostanę!
Ptaszyno moja! ja cię dziś ugaszczę,
Jeżeli pragniesz, leć w wężową paszczę!...“
Przyszedł na schody skrzypiące i stare
I wnet z zanadrza wyciągnął gitarę
I wśród egipskich bezbrzeżnych ciemności,
Zaczął piać taką piosenkę miłości:
„W czarnych oczach czyha na dnie
Czar zdradliwy, czar przeklęty,
Czarne oczy patrzą zdradnie,
Czarne oczy — dyjamenty!
Pójdź! pójdź do mnie dziewcze lube,
Niech do serca cię przygarnę,
Oj! na zgładę, na zagubę
Dla mnie twoje oczy czarne!
Złota, srebra moc w podarku
Nasypałbym jej w fartuszek,
Kupiłbym jej na jarmarku
Złoty pierścień na paluszek!
Atłas, kaszmir co najgładszy
Dla niej żydom złupię z kramów,
Czemuż na mnie tak źle patrzy
Mimo zaklęć mych i namów?“
I tak, gdy skończył wielbić ukochaną,
Niespodziewanie z góry coś wylano.
Pan Roch się otrząsł i rzekł pełen dumy:
„O żebyś chociaż wylała perfumy!
Lecz tak — to niech cię czarne bogi strzegą,
To z perfumami nie ma nic wspólnego!
Zaraz usłyszał znajomy głos z ganku:
„O luby Stasiu! o drogi kochanku!
Ty nie uważaj na tego waryata,
Co albo pije, lub szaleństwa płata!
Patrz! owe kwiaty, co dla niego były,
Oddaję tobie, boś mi sercu miły!“
Gdy Roch w czeluś i spojrzał ciemnej wnętrze,
Ujrzał spódniczkę kusą w trzeciem piętrze,
A z pod spódniczki dwie maleńkie nóżki....
Roch się powstrzymał od gniewu, pogróżki,
Widząc, że kiedy on śpiewał moc wierszy,
Zdradził go jego przyjaciel najszczerszy,
A że był właśnie w nastrojowym sztosie
(Pan Roch, — nie Staś jej) zaczął z drżeniem w głosie:
„Tyś podeptała to serce niegodnie
I z jednej zbrodni, przeszłaś w drugą zbrodnię,
Uwiodły cię mego przyjaciela usta,
Dziewczyno płocha, niegodna i pusta!
Lecz z tego żalu, co do ciebię żywię,
Widzę, żem kochał szczerze i uczciwie,
Widzę na widok zdrady twojej piętna,
Żeś mi dotychczas nie jest obojętna,
Czuję po bólu, co targa jak kleszcze,
Ty czarna duszo! że cię kocham jeszcze!“
Z góry śmiech syknął ostrożny, przez zęby,
Śmiały się z góry dwie zdradzieckie gęby,
A po szatańskim śmiechu — na ostatek
Rzucono z góry zmięty mirtu kwiatek,
Żart niestosowny, a co najmniej pusty.
Pan Roch kwiat podniósł i zwilżył go usty,
A że był w sztosie jak się wyżej rzekło
I w sercu uczuł całe zwątpień piekło.
Znów kwiat odrzucił pogardliwym ruchem
I tę tyradę zaczął tonem głuchem:
„Mam li uwierzyć potwarzy czy bredni,
Że Twoje serce w przedajnej usłudze,
Że lubisz złoto i pochlebstwa cudze,
I że ci obrzydł pracy chleb powszedni?!
Jam szedł za głosem innej przepowiedni,
A gdym się mylił — niech się nadal łudzę,
Gdy śniłem tylko, niech się już nie budzę,
Lub niech szaleję jak twierdzą niejedni,
Bom rozum oddał miłości w podatku,
Lecz nim ostatnia krew w sercu zastygnie,
Lub zdrowe zmysły utracę w ostatku,
Chcę resztę życia spędzić w tej malignie
Bo wiesz? że w miarę Twojego upadku
I ja tam spadam, skąd już nic nie dźwignie!“
A w odpowiedzi usłyszał z pod dachu
Na trzeciem piętrze: „O mój drogi Stachu!“
Szlachcic zły zgrzytnął — echo się rozległo,
I wskutek tego opadł tynk wraz z cegłą.
„Na co to na co? wszystko mi się przyda?
Jęknął i poszedł upić się do żyda

Pieśń czternasta.

Był dzień upalny, niebo żar rzucało,
Niczem w Afryce — można twierdzić śmiało,
Aż rozpalony był sam strop niebieski
I na ulicach wściekały się pieski,
Chłopcy tracili przyrodzone siły,
A stare baby, wściekle się pociły.
Roch także w sercu miał prawdziwe piekło,
Nie dziw, że serce biedaka się wściekło
I napisawszy rozpaczny tryolet
Kupił wyborny i drogi pistolet,
I zapomniawszy na Opatrzność Boską,
Pojechał dryndą w ulicę Sławkowską.
W wiadomym domu, gdzie jest piętro trzecie,
Takie szalone upały są w lecie,
Że lokatorzy uchodząc gorąca,
Które poprostu w rozpacz ludzi wtrąca,
Do sieni wnoszą piernaty zapchlone
I śpią pokotem, lub idą na stronę
I w miłym chłódku — co jest z amoniaku
Rzeźwią się onym, w perfum lepszych braku.
Pan Roch, że człowiek był silny i młody
Wyleciał pędem na wiadome schody,
Zapukał do drzwi — nic! milczenie głuche,
Sądził, że znajdzie matkę lub dziewuchę,
A tu jak na złość nie było nikogo,
Więc w swych nadziejach zawiedzion tak srogo,
Ucałowawszy kochanki swej suknie,
Stanął pod oknem i w łeb sobie huknie.
Ach! taki tragizm kogóż nie rozczula?
Ale chybiła niepoczciwa kula
I zamiast w głowę nieszczęsnego Rocha,
(Dłoń mu zadrgała) — poszła wyżej trocha.
(C. d. n.)



Kobieta w swej miłości
To tak jak mistrz w szermierce:
Jeżeli jest wytrawna
To zawsze godzi w serce.

Lecz zanim cios ten zada
(Kobietki są morowe),
Zazwyczaj atakuje
W kochanka swego głowę.

Od tych skombinowanych
Cięć nikt się nie wykupi,
Dlatego zakochani
Są tak bezdennie głupi!



Footbal — to mi gra wspaniała
I ćwiczenie zdrowe ciała!
Człeku wprawdzie-ć brzuszek sklęśnie,
Lecz się rozwijają mięśnie.

Zwłaszcza rośnie w piersi serce
Kiedy skaczesz przy partnerce;
Gdy partnerka zaś nieładną,
Satysfakcyą nie jest żadną!



Niebezpieczny ptaszek z ciebie
Ulubiona ma papugo —
Zdaje mi się, że cię z domu
Podaruję niezadługo.

Ale z drugiej znowu strony
Bałabym się tego kroku,
Bo papuga jest już u mnie
Dzięki Bogu od pół roku!

Gdy papuga pójdzie z domu
W inne świata okolice,
To wypaple kiedykolwiek
Me prywatne tajemnice!...



Miłym flircik jest w ogrodzie,
Ach! przechodził każdy z nas to!
Kiedy wyjdziesz z swoją lubą
Za rogatki lub za miasto.

Miłym bywa taki flircik
Kędyś w lasku lub gaiku —
Mojem zdaniem zaś najmilszy
W kawalerskim pokoiku!



Z synami Marsa
(Słyszałem tyle),
Zwykle niedobrze
Żyją cywile.

Lecz wyjątkowo
Były przypadki,
Że pan oficer
Urody gładkiej

Nie zawsze gardził
Cywilnym ludem
I wstręt wrodzony
Zwyciężał cudem.

Nieraz prowadził
(Są na to świadki)
Ludność cywilną
Do — separatki.



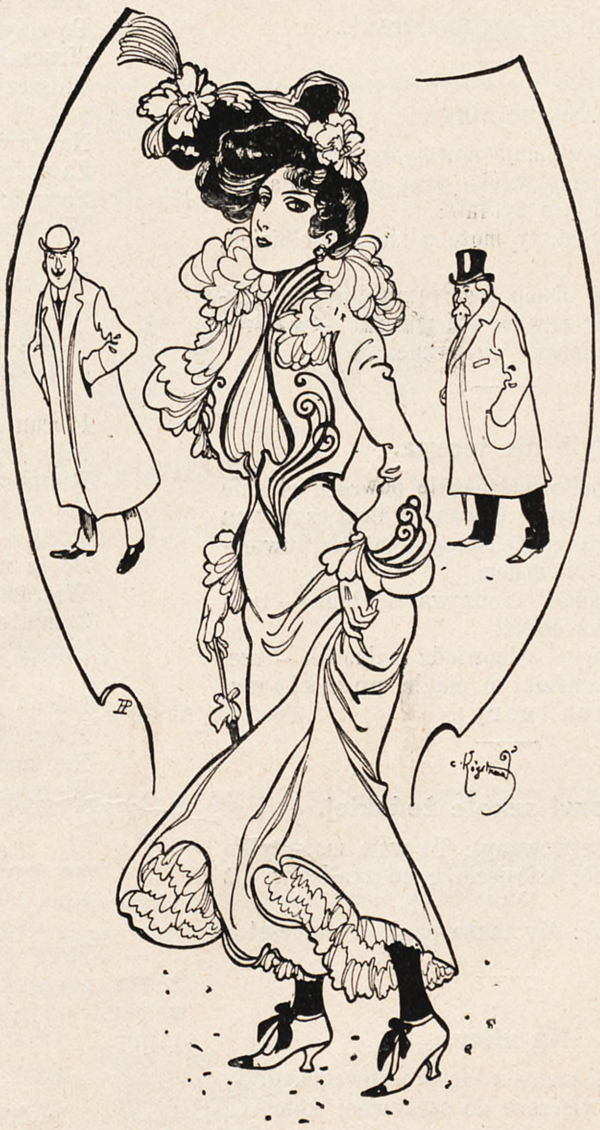
— Mój pan prosi dziś panienkę! —
Tak melduje stary lokaj —
— Będzie pyszna kolacyjka,
Po niej szampan albo tokaj!

— No! a deser — pyta panna —
Zapomniałeś o deserze?
— Deser — rzecze sługus na to —
Niech panienka z sobą bierze!



To okropność te upały —
Człek się poci jak mysz ruda —
A więc w zimie lubię tłuste,
W lecie dla mnie tylko chuda!

Ach! daremne chęci moje,
Kochać — serca żądza pusta,
Bo mnie żadna nie rozrusza:
Ani chuda, ani tłusta!



Satysfakcya to nielada,
Kiedy wiatr jest lub deszcz pada,
Bo mężatki i panienki
Uginają swe sukienki.

Widać majtki i pończoszki,
Czasem nawet więcej troszki!
A więc choć jest niepogoda,
Na ulicę wyjść nie szkoda!

GIMNAZYA ŻEŃSKIE.

U nas kraj jest postępowy,
Nie pół-dzika Azya,
To też mnożą się w Krakowie
Wciąż żeńskie gimnazya.

To — wysokiej znak kultury,
Zgadzam się — i owszem!
Jedno od drugiego chce być
Więcej postępowszem.

W pierwszem wykładane będą
Klasyczne języki,
Z pominięciem ortografii,
Jak i gramatyki.

Drugie znów się reklamuje,
Z innym działem wiedzy,
Tu — wykładać koleżankom
Będą już koledzy.

O teoryi Darwinowskiej
(Rzeczy to nie nowe),
Lecz w dodatku są Lombrosa
I „Zboczenia płciowe“.

Trzecie zaś gimnazyum żeńskie
Głosi w swym programie,
Że z przesądem tradycyjnym
Wszelki związek złamie.

I na wszystkich zacofańców,
Bicz okropny kręci:
Z studentkami mieszkać będą
Na spółkę studenci.

Z tych gimnazyów wstęp mieć będą
(Fakt to dość ciekawy)
Gdzie? do domu obłąkanych,
Lub domu poprawy!...

Bocian.

W kawiarni.

— Patrz, Sewer, jakie ta Andzia ma cudne włosy!...

— Phi! nic dziwnego! jej ojca stać przecież na to!...

— Jak to?!...

— A no... jest przecież fryzyerem!...

Nasze sługi.

Radczyni B. przyjmuje nową pokojówkę. Zgrabna jej postać wpada w oko panu radcy, dlatego zadaje jej następujące pytanie:

— A przyjmujesz ty może u siebie wielbicieli, kochanków?

— No, jeśli w domu jest przystojny mężczyzna — odcięła się zgrabna dziewuszka — w takim razie byłoby to zupełnie zbyteczne.

Byle nie teorya.

Przykładne stadło małżeńskie powraca właśnie do domu z teatru, gdzie dawano dramat osnuty na tle nieszczęśliwego małżeńskiego pożycia, uwieńczonego w końcu rozwodem.

— Wiesz Władek — odzywa się żona — tych dramatów mam już dosyć!

— Masz racyę — odpowiada małżonek — rzeczywiście, może znudzić to ciągłe pozostawanie w granicach teoryi.

W wyższej szkole żeńskiej.

Profesor (zdenerwowany): To wam mogę tylko powiedzieć, że wolę dziesięciu gimnazyalistów, niż jedną z was.

Jedna z uczenic: My także panie profesorze!

Na ulicy.

— Hrabia X., znany z ciętego dowcipu, przystępuje pewnego wieczoru do szykownej kobietki.

— Mój panie — odpowiada zaczepiona z oburzeniem — proponujesz mi pan rzeczy, których nie mogę słuchać, nie rumieniąc się!

— Ma pani zupełną racyę — mówi hrabia X.— Niech się pani zarumieni, ale propozycyę przyjmie.

Nasze sługi.

Radca Z. przyjmuje młodą i przystojną dziewczynę ze wsi. Żona jego znając dobrze niebezpieczeństwo, na jakie ona narazić się może, młoda, a nieuświadomiona dziewczyna, udziela jej życzliwych rad i wskazówek:

— Pamiętaj Franiu! jesteś jeszcze młoda i niedoświadczona. Musisz teraz ogromnie uważać na siebie.

— Może być pani najzupełniej spokojna – odpowiada Frania — teraz już będę bardzo ostrożną, bo się już na tem dwa razy złapałam.

W lesie.

On: Nie gniewaj się na mnie Franiu. — Ja cię tylko podczas snu łechtałem gałązką.

Ona: (Do siebie) W takim razie zbudziłam się trochę za wcześnie.

Autentyczne.

Bankier W., o którym opowiadają po cichu, że majątku dorobił się nie bardzo uczciwą pracą, spacerował sobie pewnego razu po plantach. W tem przystąpił do niego jakiś oberwaniec, a korzystając z chwilowej nieuwagi bankiera, wyciągnął mu z kieszeni portmonetkę. Został jednak przytrzymany i miano go oddać pod telegraf. Bankier W. widząc to, zwraca się ze słodkim uśmiechem do policyanta i mówi:

Dajcie mu pokój — ja także od zacząłem.

BURZA.

Rozszalała ponad miastem
Niebywała burza
Były grzmoty i pioruny
I ulewa duża.

A wichura obaliła
Trzy kasztany naraz
A ulewa narobiła
W podkopie ambaras.

Jeden piorun długo błądził
Po całym zenicie,
Mruczał, warczał — pragnąc widać
Zniszczyć czyjeś życie.

Na gradowej leciał chmurze
Za podmuchem wiatru,
Początkowo chciał uderzyć
We wnętrze teatru.

Wstrzymał się, nie znalazł tutaj
Żadne winowajce,
A tymczasem grad jął walić
Jak bocianie jajce.

Piorun dalej huczał w górze,
Niby kamień młyński,
Bo niestety! nie mógł znaleść
Starej Kotarbińskiej.

Bo ta zacna stara dama,
Widząc jakie sprawy,
Zanim ci ją wyrzucili,
Drapła do Warszawy.

Piorun gna, nie tam, gdzie sterczy
Maryacka wieża —
Nie znalazłszy Kotarbińskiej
W wychodek uderza!...

Bocian.

Z powieści.

— Należę odtąd najzupełniej do ciebie — zawołała nagle Ludwika i w tej chwili padła w jego objęcia. Odtąd upadała coraz niżej.

Bez celu.

— (Matka): Ależ Franiu nie podnoś tak wysoko sukni!

— Przecież nikogo niewidać na drodze.

— No właśnie dlatego.

DO .....!

Jeśli zobaczysz, przechodząc drogą,
Że liść Ci do stóp upadł z szelestem —
Obejdź go, Wando! nie zdepcz go nogą,
Pomyśl, że może ja to nim jestem!

Jeżeli w klatce zobaczysz ptaka —
Nie ciesz się z jego trwogi i męki
I pomyśl sobie, że dola taka
Mnie zgotowana z przeznaczeń ręki!

Jeżeli spotkasz gdzie psa przybłędę —
Nie bij go, gdy się w ślad Twój powlecze,
Pomyśl, że może ja to nim będę,
Że może pies ma czucie człowiecze!

Bo w szumie listka, co wiatr nim targa,
W kwileniu ptaka i psa skowycie
Pamiętaj Wando! jest cicha skarga
Na moją dolę, na moje życie!

Krk.

Praktyczny realizm.

Znany dorobkiewicz bankier J. słynie z tego, że czasem wyrwie mu się (całkiem przypadkowo naturalnie) jakiś lekki dowcip. Niedawno chciał iść z żoną do teatru. Żona tłumaczyła się słabością, kiedy jednak czuły małżonek począł ją badać nadzwyczaj skrupulatnie odrzekła:

— Nie — Izydor — idź ty sobie sam do teatru, ja nie mam ochotę, jestem troszki niezdrowa, rozstrojona...

— Wus haist rozstrojona? rozstrojona? Czy ja cię kupił jako fortepian?

To wielkie pytanie.

Znany na naszym bruku donżuan pan Jerzy S., żył od dłuższego czasu z kobietą bardzo przystojną, którą łudził obietnicą małżeństwa. Wszystko ma swój koniec — a więc i miłość pana Jerzego zwolna zaczynała się wyczerpywać. Do zupełnego zerwania przyczynił się nowy stosunek który zrujnowanego materyalnie donżuana miał znowu postawić na nogi. Udał się przeto do gustownie urządzonego buduaru swej lubej, chcąc jej wszystko bez ceremonii wyjaśnić.

— Jesteś aż nazbyt rozsądną dziewczyną — rozpoczął, — abym długo potrzebował się rozwodzić nad tem, że ożenić się muszę.

— Wszystko to bardzo dobrze — przerywa mu dawna kochanka — ale czy majątek twojej żony wystarczy dla mnie i dla ciebie?

Nasze sługi.

Późno w noc powrócił *studiosus* do domu, naturalnie pijany jak bela. Na drugi dzień nie mogąc sobie przypomnieć, co się właściwie stało, wzywa do siebie pokojówkę.

— Powiedz mi mała, czy wczoraj byłem bardzo strąbiony?

— Okropnie! Wyobraź pan sobie do tego stopnia, że powróciwszy do domu siadł pan natychmiast do poważnej pracy.

Na balu.

Na jednej z ostatnich tegorocznych zabaw w lokalu podrzędniejszym, wystąpił jeden z kupców z prowincyi w stroju baszy. Charakterystycznem zachowaniem zwracał ogólną uwagę. Cóż więc dziwnego, że wpadł w oko gwiazdce z półświata pannie Irmie K. Starała się parę razy zwrócić jego uwagę na siebie, kiedy jednak wszelkie usiłowania okazały się w końcu zupełnie bezowocne, przystąpiła do niego bezczelnie, pytając:

— Może miałbyś gust rzucić na mnie swą chustkę.

— U twoich stóp złożyłbym z chęcią nie tylko chustkę, ale nawet.... całą garderobę.

Możliwe i to.

On: Pani! Ja cię ubóstwiam. U stóp twych, składam me serce. Ja pójdę pomówię...

Ona: Na litość! tylko nie z mamą.

On: (Zadziwiony). Dlaczego?

On: Ona sama wyszłaby z ochotą za mąż.



ADWOKAT POGROMCĄ ROSYI.

Biedna Rosya pognębiona,
Z nikim już nie zadrze.
Bo największą swą eskadrę,
Traci po eskadrze.

Poszła wschodnio-azyatycka,
Jakby kamień na dno,
Lecz została się bałtycka,
Ta — zwycięży snadno!

Lecz i ta się dopytała
Przysłowiowej biedy,
Rozniosły ją w drobne strzępy
Japońskie torpedy.

Była jeszcze czarnomorska
I idzie do gruntu,
Nie za Japończyków sprawą,
Lecz sołdatów buntu.

Gdy widziała „Matka-Rosya“
Krnąbrność swych żołdaków,
Więc Wiślaną swą flotyllę
Wysłała pod Kraków.

Nie w zaborczych jakichś celach,
Raczej w celach sportu,
Bo w komisyi dotyczącej
Krakowskiego portu.

Lecz adwokat, który znany
Ze swej złośliwości
I tą flotę pragnął „zająć“
Za należytości.

A rząd austryacki krzyknął
„Do czego pan zmierza?
Muszę bronić sprzymierzeńca,
Z mego trójprzymierza!“

Uwolniła z pod zajęcia
Dwa rosyjskiego statki,
No — i uniósł do Warszawy
Znowu je prąd gładki.

Pierwsza Rosyi to wygrana,
Bo rzecz biorąc ściśle,
Zwyciężyła adwokata,
Flotyllą na Wiśle.

Zwyciężyła przy pomocy
Austryi-sprzymierzeńca,
Jeden listek przybył Rosyi
Do jej zwycięstw wieńca! *Bocian.*

MAJSTERSZTYK.

Był u majstra raz czeladnik,
Dzielny chłopak i tęgi
Co i chwili nie zmarnował
Na żadne mitręgi
I gdy majster wracał z szynku,
Z zaprószoną głową,
Szył czeladnik pilnie buty,
(Świadkiem miał majstrową).
Już wysłużył czas swój — zdaniem
Kompetentnych osób,
Lecz pan majster go wyzwolić
Nie chciał w żaden sposób,
Ale jeszcze wykrzykiwał
Na całą parafię:
„Wyzwolę go, jeśli zrobi
Co ja nie potrafię!“
Takiem przykrem ultimatum
Był czeladnik struty
I pod okiem swej majstrowej
Dalej robił buty.
Aż raz radość napełniła
Pana majstra domek,
Przyszedł na świat szewski synek,
Dziedzic i potomek.
A pan majster znów powtarza
W licznych gości tłumie:
„Wyzwolę go — a czy zrobił
Czego ja nie umię?“
A czeladnik do majsterka
Ozwie się w te słowa:
„Ja tam chwalić się nie będę,
Świadkiem jest majstrowa!“
Chat-Noire.

Za dużo!

O tegorocznem święconem u państwa T. w ... pod Krakowem kursuje następujące *bon mot:*

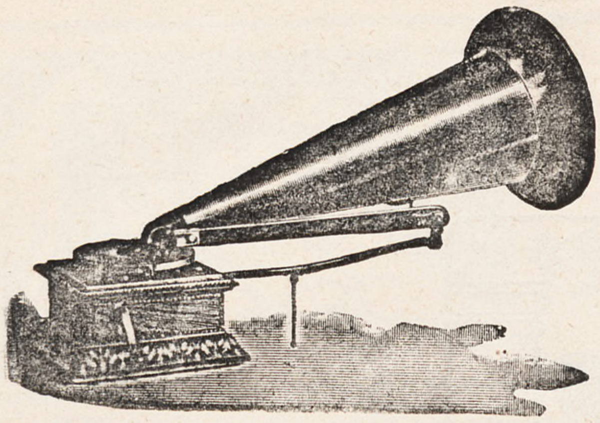
Podczas wspaniałego co prawda obiadu, wzniósł jeden z biesiadników uroczysty toast na cześć żony pana T., podnosząc jej pracę i staranność, jaką wkłada w gospodarstwo!

— Tak jest panowie — odpowiada pani T. — patrzcie i podziwiajcie, te baby to moja praca, masło i sery są mego wyrobu, szynka np. też własna, tylko.... jaja nie moje — pożyczone od doktora Ernesta.

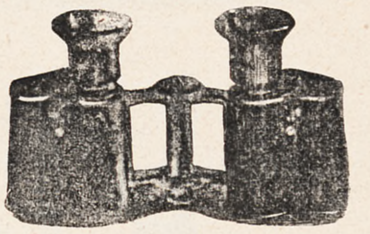
MODNY LAOKOON.

Na Laokona, jak mówi myt grecki,
Zesłały wężów zagniewane bogi,
Ja mam uczucie, jak ów Laokon,
Kiedy się zbliżam w Twoje, Luba, progi!
Z wolnych rękawków Twojego szlafroczka,
Który tak skąpo wdzięki Twoje kryje,
Ramiona Twoje, jak dwa białe węże,
Nagłym mi ruchem oplatają szyję.
Ja nie unikam ich, jak Laokon,
Lecz sam w uściski ich się chętnie garnę,
Ani mnie lęka ich ciepło zdradliwe,
Ani mnie straszą Twoje oczy czarne,
Ani oporu stawić im nie mogę
Zwalczony siłą — pokonany władzą
Idę na oślep i nie pytam nawet,
Gdzie mnie te węże wloką, czy prowadzą.
Nie! białe węże nie chcą śmierci mojej,
Niech się nie lęka, kto w ich moc się złapie,
Oto siedzimy w najlepszej harmonii
Z temi wężami... na niskiej kanapie.
W tem z pod szlafroczka ich poskromicielki,
Jak na przestrogę, albo na pogróżki,
Leniwym ruchem na miękki dywanik
Znów wysuwają się dwa węże: nóżki.
Dwie pary wężów!... Biedny Laokoon,
Że z woli bogów udręczon tak srodze!...
. . . .
Więc się nie dziwcie, Czytelnicy mili,
Że ciągle jakby połamany chodzę!...
Chat-Noire.





K. ZIELIŃSKI



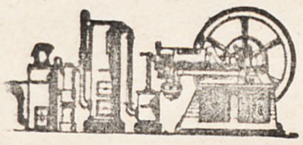
MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** **Każde** zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6

Biuro techniczne
F. LORD

Kraków
Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i **artykułów technicznych dla** wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich **olei** smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety. wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
wydaje
ASYGNATY KASOWE
oprocentowując takowe po $3^1/_2$% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki **czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do **przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe,** i uskutecznia **zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.**



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“
Dobrych Partyj dla Pań i Panów
oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod **F. K. poste restante, Jasło.**

Helena Szymańska
egzaminowana akuszerka
i masarzystka wyjechała z Krakowa na sezon letni do Trenczyna (Węgry) dnia 10 czerwca b. r.
Dziękując za dotychczasową pamięć, polecam się i nadal łaskaw. Paniom

---



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski 1-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

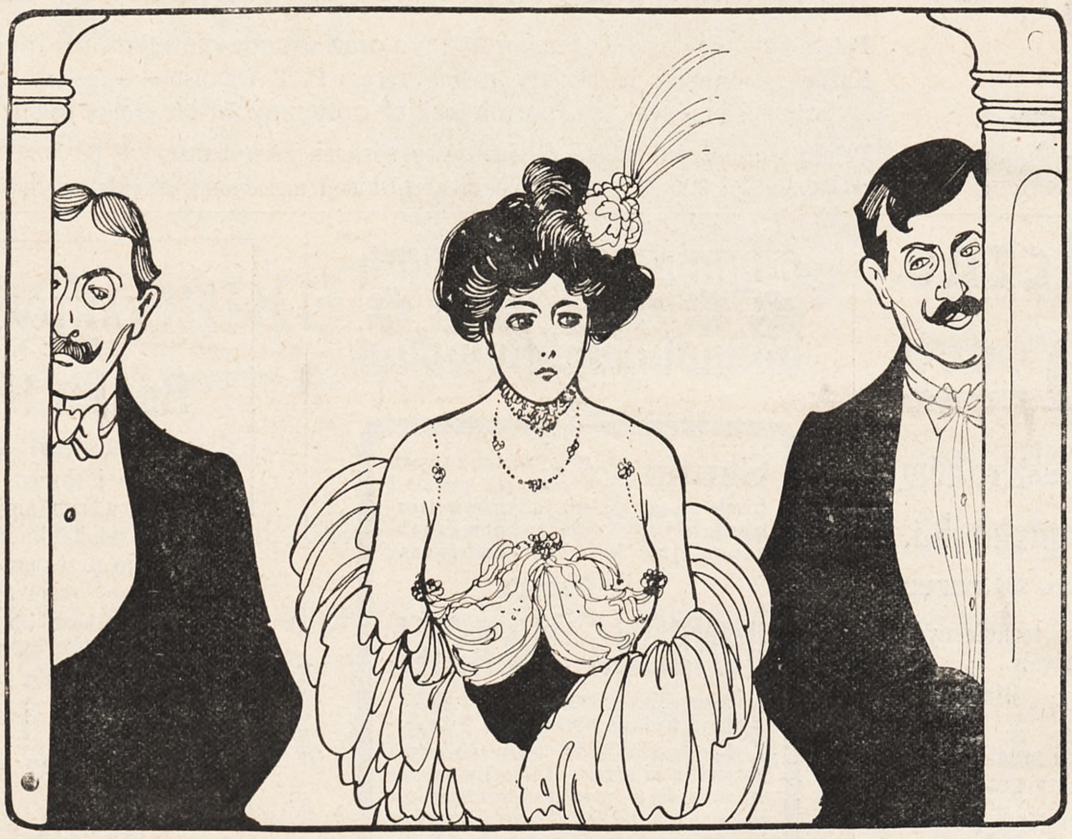
przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński.** – Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin.**

Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Co właściwie myślą sobie
Obydwaj faceci,
Że choć jestem tak powabna,
Nikt na mnie nie leci?

Czy tak bardzo są nieśmieli,
Czy tak bardzo głupi,
Że mi żaden w separatce
Kolacyi nie kupi?

Z domysłami moje dziecię
Powoli! powoli!
Ani głupi, ni nieśmieli,
Tylko obaj — goli!



Przez sznur skacze nasz staruszek,
Że aż mu się trzęsie brzuszek,
Gdy kobieta jednak zagra,
Głupstwo tabes i podagra —
Nawet starzec w lubej matni
Wyda z siebie dech ostatni!



Moja czarna kotka
Ma figlarne oczy
Często mnie udrapie
Gdy się ze mną droczy.

Czarna kotka była
Podła kreatura
Zastałem raz przy niej
Czarnego kocura.